

Drobne cwaniaczki, czyli jak się urządzić w Peerele

Pierwsza rzecz, która przychodzi do głowy biorącemu do ręki wspomnienia Zbigniewa Pawlickiego, to pytanie, kimże on do diabła był, że wydał swoje wspomnienia, i czy warto do nich zajrzeć. Gdyby kierować się tylko biografią autora, większość osób zapewne odłożyłaby książkę na półkę. Nie odegrał żadnej roli w historii, nie trafił nigdy do podręczników. A jednak będę zachęcał do lektury jego wspomnień. Opowiada on bowiem o rzeczach, które często umykają nam przy oglądzie rzeczywistości Polski Ludowej.

Autor jest z wykształcenia inżynierem, ukończył Wojskową Akademię Techniczną, karierę zaczynał w strukturach wojska. Początkowo pracował jako projektant pojazdów wojskowych w Sulejówku i Łabędach, później zaś przeszedł do Marynarki Wojennej. Z części wspomnień dotyczących tego okresu możemy dowiedzieć się sporo o warunkach życia oficerów ludowego Wolska Polskiego, ich relacjach z cywilami (ale i milicją), o atmosferze panującej w Wojsku Polskim (autor wspomina też epizodycznie o werbowaniu do współpracy z Informacją Wojskową, z czego ponoć w jego przypadku nic nie wyszło) i współpracy z towarzyszami radzieckimi – którzy bez problemu potrafią utracić polskie plany produkcji ciągnika artyleryjskiego na rzecz Układu Warszawskiego, choć sami produkują znacznie gorszy. Polska musi znać swoje miejsce w szeregu...

Związki Pawlickiego z wojskiem kończą się wraz z aresztowaniem go pod zarzutem malwersacji gospodarczych, których miał się dopuścić, kiedy był odpowiedzialny za bazę samochodową jednostki wojskowej. Z obrazu przedstawionego przez autora wynika, że rozkradanie mienia wojskowego (paliwa, części zamiennych, materiałów budowlanych) było w PRL na porządku dziennym, a osoby, które nie chciały przynikać na to oka i uczestniczyć w zyskach, były (tak jak on) wrabiane w malwersacje. Podobne zjawiska i mechanizmy są później opisywane w odniesieniu do cywilnych zakładów produkcyjnych, w których przyszło pracować, a nawet dyrektorować Zbigniewowi Pawlickiemu. Z tej perspektywy ówczesna Polska to raj dla cwaniaków i kombinatorów. Ukraść można było wiele, pod warunkiem, że w dokumentacji wszystko było w porządku, kontrola się nie przyцепiła, a właścivi ludzie zostali odpowiednio opłaceni.

Te wątki gospodarcze są o tyle ciekawe, że autor od najmłodszych lat poszukiwał możliwości jakiegoś dostatniego urzędzenia się w socjalistycznej rzeczywistości. Życie na najniższej, choć gwarantowanej, stopie nie interesowało (jeszcze przed studiami handlował towarami deficytowymi). Znajomości wyniesione ze służby wojskowej pozwalały mu nawet w więzieniu urządzić się całkiem znośnie.

Nie będę streszczał życiorysu bohatera tej książki. Powinni do niej zajrzeć ci, których interesują szkolnictwo w latach sześćdzie-

siętych, kwestie zarządzania zakładami produkcyjnymi w PRL, zjawisko tzw. prywatnej inicjatywy, aspiracje i warunki bytowe „kadry menedżerskiej” w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Dla mnie najciekawsze było opisanie wpływu nieformalnych mechanizmów na karierę zawodową. Jako dyrektor kolejnych zakładów, mianowany przez jedno z centralnych zjednoczeń, trafia się do lokalnych elit. Zawsze znajdzie się miejsce pracy dla żony dyrektora w miejscowym szpitalu lub przychodni. W sprawach trudnych można się zwrócić do lokalnych działaczy politycznych – którzy mają większe możliwości decyzyjne niż przedstawiciele administracji. Przy czym Pawlicki traktuje własną przynależność partyjną wyłącznie pragmatycznie. Należy do PZPR, bo tego wymaga rozwój kariery. Kryzysy społeczne, napięcia w partii (choćby lata 1956, 1968, 1980–1981) nie znajdują się w spektrum zainteresowania autora. Dlatego tytuł *Z partią i mimo partii...* jest nieco mylący, bo PZPR nie jest tu podmiotem, tylko tłem. Pawlicki pisze, co prawda, o zebraaniu podstawowej organizacji partyjnej w jednostce wojskowej w 1957 roku, na którym poruszono sprawę „Po Prostu”, za co wkrótce cała organizacja została rozwiązana, a jej członkowie usunięci z partii. Ale to chyba jedyna informacja o sytuacji wewnątrz PZPR. „To zdarzenie upewniło mnie, że nie liczy się człowiek, liczy się polityka, a ludzie muszą się jej podporządkować lub wypaść poza nawias” – pisze autor. Tę strategię realizował przez następne lata ze względny powodzeniem. Okazało się bowiem, że przyjaźnie z powiatowymi sekretarzami szybko się kończą, gdy nadchodzi sygnał z województwa, że pozycja towarzysza dyrektora słabnie. Usunięcie z partii powoduje zaś degradację zawodową i materialną.

Nie znam relacji osób z tzw. prywatnej inicjatywy, dlatego niezwykle ciekawe dla mnie były wspomnienia o tym, jak Pawlicki budował swoje gospodarstwo ogrodnicze, skąd miał materiały budowlane, jak kalkulował opłacalność produkcji. A także o tym, że w zasadzie jego plany zniweczył stan wojenny, w czasie którego nie było w wolnej sprzedaży węgla, przez co wymarły jego uprawy szklarniowe. Aspekty gospodarcze zazwyczaj umykają naszej ocenie stanu wojennego.

Książka jest autobiografią człowieka aktywnego, ale niewyżywającego się na niwie politycznej. Poświęcił życie budowaniu kariery zawodowej, zdobyciu majątku (podejmował czasem naprawdę egzotyczne próby), ważna była też oczywiście rodzina. Wspomnienia Pawlickiego reprezentują pamięć części społeczeństwa – tej konformistycznej, godzącej się z warunkami narzucanymi przez system i starającej się w nim urządzić w miarę komfortowo. 📖



Zbigniew Pawlicki,
Z partią i mimo partii. Moje wspomnienia
1935–1988, Novae Res, Gdynia 2014, 444 s.